

KAROLINA STUDNICKA-MARIAŃCZYK
(Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie)

„MAŁY KAWAŁEK EUROPY” W ŚWIECIE PAMIĘTNIKARSKIEJ RELACJI Z PODRÓŻY NATALII GADOMSKIEJ

W literaturze pamiętnikarskiej powstałej w drugiej połowie XIX wieku możemy napotkać wiele opisów podróży odbywanych przez polskich ziemian poza granice Królestwa Polskiego, w szczególności zaś „do wód”, czyli miejscowości uzdrowiskowych. Podróże te były pokłosiem ówczesnej wiedzy medycznej i doświadczeń wodolecznictwa, którego tradycje sięgały czasów antycznych, a w XIX wieku uzyskały istotne impulsy rozwojowe, nadto zaś efektem towarzyskiej mody oraz przejawem stosunkowo nowego zjawiska, które z dzisiejszej perspektywy możemy określić mianem zaczątków kwalifikowanej turystyki wykorzystującej osiągnięcia cywilizacyjno-komunikacyjne. Na drugą połowę wspomnianego stulecia przypadła bowiem zaiste rewolucyjny rozwój powszechnych środków transportu i komunikacji, sprzyjający lokalnym i transgranicznym podróżom. Gwałtownie rozszerzała się sieć europejskich połączeń kolejowych, budowano nowe drogi, usprawniano szlaki i przeprawy rzeczne. Obok tego możemy zauważyć rozwój czasopiśmiennictwa, upowszechnianie się przewodników turystycznych propagujących wojaże czy eskapady oraz powstawanie wydawnictw zajmujących się problematyką zdrowotną – higieny i lecznictwa uzdrowiskowego – odpowiadających w ten sposób na potrzeby rynku czytelniczego i dodatkowo stymulujących zainteresowanie wyjazdami leczniczo-krajoznawczymi czy turystycznymi. Społeczne potrzeby w tym względzie, przybierające na sile i stopniowo zyskujące coraz bardziej powszechny charakter, były też impulsem dla inwestycji i rozwoju miejscowości turystyczno-uzdrowiskowych, tworzenia bazy leczniczej, hotelowej i restauracyjnej. Wszystko to razem wzięte sprzyjało podejmowaniu podróży mających na względzie cele zdrowotne, jak również zaspokojenie naturalnych potrzeb poznawczych,

naznaczonych ciekawością wobec innych krain i kultur. Pamiętnikarskie zapisy Natalii Gadomskiej odzwierciedlają to zainteresowanie podróżami i są świadectwem aktywności podejmowanej przez przedstawicieli polskiego ziemiaństwa w celu poznania krajoznawczych atrakcji w obrębie Europy, w poszukiwaniu zmiany klimatu i środków służących poprawie zdrowia. Zanim przejdziemy jednakże do omówienia fragmentów pamiętnika spisane go przez pannę Gadomską oraz kulturowego kontekstu, w jakim owe zapisy powstały, wypada kilka słów poświęcić osobie autorki wspomnień, także samemu zjawisku podróżowania do miejscowości uzdrowiskowych.

Natalia Gadomska urodziła się w 1838 roku w Piaszczycach. Jej ojcem był Fabian Gadomski herbu Rola, matką zaś Bogumiła z Ostrowskich herbu Korab. Dzieciństwo i młodość panny Gadomskiej związane było z dworami w Piaszczycach oraz Maluszynie, gdzie dziewczynka była towarzyszką zabaw i nauki znacznie zamożniejszej kuzynki – Marii Ostrowskiej, córki Aleksandra hrabiego Ostrowskiego i Heleny z domu Morstin (Morsztyn) herbu Leliwa. Z racji pokrewieństwa, ale też przynależności do kręgu środowiskowego, w jakim upływało życie panny Natalii, zaliczyć ją możemy do grona osób blisko związanych z rodziną Ostrowskich Korabitów. Nie znaczy to jednak, że N. Gadomska jako autorka pamiętnika reprezentowała środowisko zamożnego ziemiaństwa, aspirującego do miana arystokracji. Ów status zamożności i wpływów określał wuj Natalii – A. Ostrowski i grono właścicieli maluszyńskiej domeny, dziewczynka zaś, mimo iż urodzona we dworze w Piaszczycach, jedynie należała do ubogich krewnych, a więc do dalszego kręgu rodzinnego. Dzięki związkom rodzinnym mogła liczyć na pomoc i materialne wsparcie płynące ze strony wujostwa, realia codziennej egzystencji nie przedstawiały się jednak różowo. Fabian Gadomski, dzierżawiący Piaszczyce, zmarł dość wcześnie, co niewątpliwie zaważyło na dalszych losach Natalii i jej matki. Bogumiła Gadomska do śmierci w 1873 roku pozostawała rezydentką we dworze w Piaszczycach, dzieląc z dzieckiem tylko jeden skromnie wyposażony pokój. W późniejszym czasie, już po śmierci matki, Natalia osiadła w Radomsku, tam też zmarła w 1917 roku. Trudności materialne trapiące Gadomskich nie przeszkodziły jednak w uzyskaniu przez dziewczynkę dobrego wychowania i wykształcenia domowego. Jak już wcześniej wspomniałam, Natalia dorastała w Maluszynie, u boku M. Ostrowskiej i pod opiekuńczo-wychowawczym okiem wujostwa, tam pobierała nauki w zakresie dostępnej dziewczętom edukacji domowej. Oprócz kulturalnej ogłady i podstaw wiedzy szkolno-encyklopedycznej oraz umiejętności praktycznych, związanych z prowadzeniem domowego gospodarstwa czy życia salonowo-towarzyskiego, między innymi nabrała zręczności w posługiwaniu się językami obcymi – klasyczną łaciną i językami nowożytnymi, co w zamożnych rodzinach ziemiańskich było

pewnym standardem i zarazem podstawą wykształcenia. Owe lingwistyczne umiejętności i znajomość kulturowego europejskiego podłoża Natalia miała okazję wykorzystać praktycznie, przynależność do warstwy ziemiańskiej pozwoliła jej bowiem na odbycie kilku zagranicznych wyjazdów, czego ślad odnajdujemy w zapowiedzianych już pamiętnikarskich zapisach pozostawionych przez pannę Gadomską. Dodajmy, że wyjazdy te nie były inicjowane przez autorkę wspomnień, ani nie były podróżami samodzielnie przez nią zorganizowanymi, na co nie pozwalała przede wszystkim sytuacja materialna. Nie wdając się w bliższe szczegóły, wystarczy wspomnieć, że podczas tych wojaży Natalia była jedynie osobą do towarzystwa, zapraszaną przez członków rodziny, bądź znajomych, a dokładniej – panie w tzw. pełni wieku, zaprzyjaźnione np. z którąś z ciotek czy pojawiające się w kręgu rodzinnym Ostrowskich lub Gadomskich. Okoliczność towarzyszenia w podróży i pobycie sanatoryjnym nie zmienia jednakże tego, iż jej uwagi zapisane w pamiętniku tchną autentyzmem przeżyć i świeżością, a dzisiejszym czytelnikom pozwalają odczuć klimat epoki, poznać ówczesne realia, także zapoznać się z mentalnością Polaków ze środowiska ziemiańskiego podróżujących po Europie i ich percepcją odległych krain – percepcją, podkreślmy, naznaczoną poczuciem kulturowej identyfikacji z Europą, świadomością przynależności do rodziny narodów europejskich.

Przed omówieniem spostrzeżeń i uwag Natalii Gadomskiej z podróży i pobytu w uzdrowiskach wypada nakreślić nieco szersze tło owego wyjazdowego przedsięwzięcia, czyli kilka słów poświęcić kulturze medycznej, a dokładniej – kulturze uzdrowiskowej, występującej w Europie i w Polsce w drugiej połowie i u schyłku XIX stulecia. W tym kontekście należy nadmienić, że praktyka czy też zwyczaj wyjazdów leczniczych ma na Starym Kontynencie dość długą tradycję, opartą na wierzeniach religijnych, teoriach medycznych i obserwacjach dobroczynnego wpływu tzw. zmiany klimatu, czyli wyjazdów do wybranych miejsc charakteryzujących się przyjazną dla kuracjuszy pogodą, środowiskiem przyrodniczo-klimatycznym, nierzadko też atrakcyjnych pod względem krajoznawczym, przede wszystkim zaś dysponujących gorącymi i leczniczymi źródłami. Tego rodzaju wyjazdy były już inicjowane w czasach antyku – w starożytnej Grecji, w Rzymie zaś nabrały cech swoistej towarzyskiej mody praktykowanej przez zamożne warstwy – rzymskich patrycjuszy i przedstawicieli lokalnych elit zarządzających obszarem imperium. W tym pierwszym okresie rozwoju kultury uzdrowiskowej w Europie czynnik religijny stanowił niezwykle silną, wręcz podstawową motywację. Skuteczność kuracji od zarania ludzkości i kształtowania się kultury wiązano z oddziaływaniem sił nadprzyrodzonych, ingerencją czy łaskawością bóstw i bogów oraz magicznymi umiejętnościami szamanów bądź kapłanów, nie tylko

dysponujących odpowiednią tajemną wiedzą, ale też egzystujących w „bepośrednim” kontakcie z dysponentami nadrealnego i realnego świata¹. Starożytni Grecy, których można uznać za twórców europejskiego lecznictwa uzdrowiskowego, owym pierwotnym i dawnym (wczesnym) wierzeniom nadali formy kultu – sankcję ideologiczno-religijną, i przyoblekli je zarówno w treści kulturowo-symboliczne, jak i materialne, uzewnętrznione chociażby poprzez imponującą, funkcjonalną i psychologicznie motywacyjną architekturę świątyń. Obiekty poświęcone Asklepiosowi, bogowi sztuki lekarskiej odpowiedzialnemu m.in. za uzdrowienia, były nie tylko miejscem składania ofiar i uprawiania kultu religijnego, ale też ośrodkami leczniczymi, w których obok magii i zaklęć religijnych stosowano hipnozę, lekkostrawną dietę przeplataną z postem oraz masaże i kąpiele. Zwrócenie uwagi na te poczynania starożytnych Greków jest istotne dla naszych rozważań choćby z tego względu, że formy i terapeutyczne metody, a zwłaszcza architektura świątyń – zwanych asklepionami – oraz ich lokalizacje wpisane w charakterystyczne środowisko krajobrazowo-przyrodnicze stworzyły pewien model lecznictwa uzdrowiskowego, który zarówno stanowił wyraziście zarysowany wzorzec, powielany w następnych epokach, jak też określał samą istotę terapeutycznego oddziaływania. Wedle opisu Bożeny Płonki-Syroki

Świątynie boga Asklepiosa przybrały określony kształt architektoniczny, ściśle związany z teoretycznym uzasadnieniem modelu terapii, którą w nich stosowano. Były to obszary odizolowane od wpływów zewnętrznych, położone z daleka od miast i ośrodków uprawy roli, zlokalizowane w atrakcyjnych wizualnie okolicach. Otaczający piękny pejzaż stawał się nie tylko tłem dla charakterystycznych obiektów starożytnej uzdrowiskowej architektury, lecz stanowił integralną część ich ogólnej kompozycji. Obiekty należące do struktury asklepionów wtapiały się w ów pejzaż, otwierając się na szeroką perspektywę środowiska naturalnego. Umożliwiało to kuracjuszom nawiązanie bezpośredniego z nim kontaktu, zarówno podczas spacerów, jak i podczas kąpiel².

Wszechstronność oddziaływania terapeutycznego polegała na równoczesnym wykorzystaniu czynników medycznych oraz środowiskowych, tj. płynących zarówno ze środowiska przyrodniczego, jak i kulturowego, harmonizacji owych bodźców i odpowiedniej stymulacji organizmu służącej poprawie czy odzyskaniu zdrowia. Oczywiście, ważną rolę odgrywały też zabiegi należące do sfery magiczno-religijnej, będące realizacją przeświadczeń i wierzeń

¹ Zob. T. Brzeziński, *Historia medycyny*, Warszawa 2014, s. 26–29; A. Dziak, *Medycyna czy magia. Akademicka wiedza medyczna wobec alternatywnych metod leczenia*, Gdańsk 2014.

² B. Płonka-Syroka, *Wstęp*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, red. B. Płonka-Syroka i A. Kaźmierczak, seria: *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. I, Wrocław 2012, s. 7.

religijnych związanych głównie z kultem Asklepiosa. Ten typ oddziaływania możemy ujmować jako znaczące wzmocnienie bodźców psychologicznych.

Jak już wspomniałam, architektura asklepieionów i ich lokalizacja sprzyjały otwarciu się pacjentów na impulsy napływające z otoczenia, dążono przy tym do osiągnięcia stanu pogłębionej relaksacji, co miało wzmocnić efektywność zabiegów medyczno-terapeutycznych. Na zespół bodźców zmysłowych włączonych do procesu terapii składały się doznania wzrokowe, dotykowe, smakowe, słuchowe, a nawet węchowe. Osoby poddane kuracji mogły zachwycać się pięknem krajobrazu – widzianym z tarasu lub podczas spaceru, oraz wsłuchiwać się w odgłosy przyrody – muzykę cykad, świergot ptaków, szum wodospadu czy szelest potoku. Doznania słuchowe były wzmacniane przez muzykę – łagodne melodie i piękne harmonie muzyczne, grane na instrumentach strunowych z towarzyszeniem śpiewu czy melorecytacji. Odpowiednio stosowane kąpiele, masaże i wonne olejki pobudzały siły vitalne organizmu oraz kojąco wpływały na psychikę, nie tylko dostarczając przyjemności, ale też uśmierzając bóle. Z kolei właściwa, lekkostrawna dieta była źródłem bogatych doznań smakowych, a także sposobem na oczyszczenie organizmu i eliminację skutków wcześniejszych błędów żywieniowych. Przyjazny śródziemnomorski klimat i atmosfera spokoju harmonizowały oddziaływania medyczne, pozwalały na spokojną kontemplację krajobrazu, zapachów roślin i dźwięków otaczającej przyrody. Dopełnieniem tej swoistej sielanki były wygodne stroje bądź swoboda nagości, ułatwiające stosowanie balneoterapii i masaży, również układ pomieszczeń i tarasów asklepieionu pozwalał cieszyć się ciepłem słonecznego światła lub schować się w cieniu, a w upalne dni wystawiać ciało na lekkie powiewy nadmorskiej bryzy³.

Wzorzec ośrodka uzdrowiskowego uformowany przez Greków kontynuowali Rzymianie⁴. Co prawda, Asklepiosa jako boskiego patrona zastąpił Eskulap, sam model nie uległ jednakże większym zmianom. W dalszym ciągu podstawą oddziaływania leczniczego były kąpiele i masaże, stosowane w odpowiedniej atmosferze spokoju i w bliskim związku z otoczeniem przyrodniczym, w miejscach wyróżniających się źródłami wód o specyficznych, leczniczych właściwościach. Rozległość Imperium Rzymskiego sprawiła jednak, że terapie prowadzono nie tylko w dotychczasowych uzdrowiskach, założonych jeszcze przez Greków. Nowe ośrodki zaczęto lokalizować w całej niemal Europie Zachodniej, tam gdzie sięgały wpływy cesarstwa i gdzie znajdowano odpowiednie warunki przyrodnicze, zwłaszcza źródła termalne.

³ Ibidem, s. 7–8.

⁴ Zob. M. Wolny, *Wiedza medyczna w starożytnym Rzymie (III w. p.n.e. – I w.n.e.) jako podłoże kultury uzdrowiskowej w Imperium Romanum*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie...*, s. 15–38.

Surowszy klimat, znacznie chłodniejszy niż nad Morzem Śródziemnym, wymusił zmiany w architekturze budowli uzdrowiskowych. Otwarte asklepieiony zastąpiono krytymi budynkami, również baseny kąpielowe lokowano niekiedy pod dachem, w zależności od temperatury wód i otoczenia. Wiele z ośrodków założonych przez Rzymian funkcjonowało również w chrześcijańskiej, średniowiecznej Europie⁵, kontynuując swą działalność także w następnych wiekach, a ich sława – wsparta walorami turystycznymi oraz efektami leczniczymi – przetrwała do naszych czasów, podobnie jak i same uzdrowiska, przekształcone w nowoczesne kompleksy turystyczno-sanatoryjne⁶.

U schyłku średniowiecza oraz w następnych stuleciach metoda lecznicza oparta na uzdrawiających kąpielach, czyli balneologii, utraciła swą popularność, przede wszystkim z powodu narastających obaw przed szerzeniem się chorób zakaźnych – epidemii obejmujących przez lata znaczną część europejskiej populacji. Przełom w podejściu do lecznictwa sanatoryjnego i swoisty renesans miejscowości uzdrowiskowych nastąpił w XVIII, a zwłaszcza w XIX wieku, wraz z postępem teorii medycznych i rozwojem cywilizacyjnym europejskich społeczeństw, a więc w związku z uformowaniem się odpowiednich warunków materialnych i kulturowych dających podstawę dla upowszechnienia form lecznictwa sanatoryjnego oraz podejmowania dalszych podróży zarówno w celach zdrowotnych, jak i krajoznawczych. Wyjazdy, czy też wyprawy, podejmowane przez Natalię Gadomską „do wód leczniczych” – podejmowane w drugiej połowie XIX wieku – wyraziście odzwierciedlały ówczesną tendencję wzrastającej popularności europejskich uzdrowisk oraz zagranicznych podróży naznaczonych turystyczno-poznawczym zamysłem.

W swą pierwszą zagraniczną podróż młoda (19-letnia) panna Gadomska wyruszyła w sierpniu 1857 roku. Był to wyjazd do zyskującego coraz większą sławę uzdrowiska w Karlsbadzie (Karlovy Vary), przez Breslau (Wrocław) Berlin i Dresden (Drezno). W swym pamiętniku Natalia zawarła dość obszerną relację z podróży i pobytu w czeskim uzdrowisku. O okolicznościach będących przyczyną podjęcia owej wyprawy – roli panny do towarzystwa – autorka wspomniała z właściwą sobie prostotą i szczerością, dla nas jednakże najciekawsze są dzisiaj jej słowa dotyczące osobistych motywacji:

Od bardzo dawna marzyłam o przejażdżce za granicę. Zwiedzić chociażby tylko mały kawałek Europy, przypatrzeć się tym pięknym rzeczom, o których tyle słyszałam, czytałam, które potęgowała mi wyobraźnia, które dla mojego oka obcymi

⁵ Szerzej: M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Z Karolem Wielkim w akwizgrańskiej kąpieli. O wczesnośredniowiecznym ascetyzmie w konfrontacji z kąpielową kulturą Rzymian*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie...*, s. 43–63.

⁶ B. Płonka-Syroka, *op. cit.*, s. 9–11.

dotąd pozostały, wszystko to w jasnych, nęcących przedstawiało się dla mnie barwach. Raz nawet już prawie w samej chwili wyjazdu do Paryża zawiodłam się w moich projektach i oczekiwaniach.

Z wielką zatem radością przyjąłam propozycję cioci Szołowskiej⁷ towarzyszenia jej do wód. Znając nieograniczoną dobroć tej kochanej cioci i poznawszy już wiele dowodów jej serca, ani wątpiłam, że przejażdżka ta na całe życie przyjemnym dla mnie pozostanie wspomnieniem⁸.

Wyjazd do austriacko-czeskiego Karlsbadu i podróż przez Niemcy były dla młodej panny spełnieniem marzeń o zagranicznych wояażach – warto zwrócić uwagę, że owe marzenia wynikały nie tyle z chęci realizacji samego wyjazdu za granicę, ile z pragnienia zaspokojenia choćby w części ciekawości poznawczej, motywowanej względami kulturowymi. Nie chodziło więc młodej panie o zaspokojenie ambicji, chęci dorównania zamożniejszym kuzynkom i kuzynom, dla których podróże po Europie nie były wszak czymś nadzwyczajnym. Zwłaszcza młodzi mężczyźni z rodzin ziemiańskich w XIX stuleciu dość licznie opuszczali progi rodzimych dworów, by udać się w zagraniczną podróż, czy to w celach naukowych (w znaczeniu: „po naukę” w sławnej uczelni, w Niemczech lub we Francji, a nawet wyspiarskiej Anglii), czy też w celu poznania odległych krain i kultur innych nacji, nabrania salonowej i kulturowej ogłady, nierzadko też z zamysłem sprawdzenia własnej dojrzałości, sprawdzenia się w obcym świecie i sprostania trudom wyjazdu. To swoiste wejście w dorosłość było też podsumowaniem dotychczasowej edukacji, zanurzeniem w świat kultury dającym okazję do weryfikacji umiejętności językowych, poszerzenia horyzontów intelektualnych i poznawczych. Dla młodych ludzi zagraniczny wyjazd niewątpliwie stanowił atrakcyjną przysgodę, po której należało powrócić do domowych realiów naznaczonych zapobiegliwością i licznymi obowiązkami.

Podróże podejmowały również panie z zamożnych rodzin, przy czym wyjazdy te miały jednak nieco inny charakter, stosowny do ówczesnej obyczajowości i norm kulturowych, wykluczających np. uniwersyteckie studia czy samodzielność poczynañ – organizowane zawsze z udziałem członków rodziny miały przede wszystkim służyć celom zdrowotnym bądź edukacji

⁷ Marianna Ludwika Honorata Szołowska, z domu Ostrowska herbu Korab, córka Teodora Ostrowskiego i Marianny Białobłockiej herbu Ogończyk. Żona Antoniego Anastazego Henryka Szołowskiego herbu Wczele. Ciotka autorki pamiętnika [przyp. K.S.M].

⁸ Zacytowany fragment oraz dalsze przytoczenia tekstu źródłowego pochodzą z rękopiśmiennej wersji pamiętnika spisanego przez Natalię Gądomską, znajdującego się w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi, w zespole oznaczonym jako Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna. Autorka artykułu przygotowuje obecnie wspomnienia Natalii Gądomskiej do publikacji.

dzieci. Nie zapominajmy, że w owym czasie kobieca indywidualność musiała ustąpić miejsca roli rodzinnej, odstępstwa od tej reguły zawsze spotykały się z surową krytyką. Nie mogła zatem podróż zagraniczna nabierać cech inicjacyjnych – wyjeżdżała albo panienka pod opieką matki, dziecko winne posłuszeństwo rodzicom czy opiekunom, albo już stateczna i odpowiedzialna matrona, zazwyczaj w towarzystwie męża i z bagażem trosk matczynych o zdrowie swej pociechy bądź gromadki pociech. W tym kontekście obyczajowo-kulturowym podróż Natalii Gadomskiej może wydawać się wydarzeniem nadzwyczajnym, należy jednak uwzględnić wspomniane już wcześniej okoliczności – obecność starszej ciotki, wuja oraz zdrowotny cel wyjazdu „do wód” dostatecznie tłumaczyły młodą pannę i chroniły ją przed jakimkolwiek złym słowem czy nieżyczliwym podejrzeniem. Obyczajowe reguły były spełnione z naddatkiem.

Z przytoczonego fragmentu wspomnień przebija natomiast olbrzymia ciekawość świata – Europy, bo przecież ówczesna Europa była całym niemalże światem (to, co poza nim, poza Europą – był to świat egzotyczny). Młoda panna z Polski, z kraju, którego nie zaznaczały żadne ówczesne mapy czy atlasy politycznogeograficzne, marzy o zobaczeniu Europy, o dotknięciu i posmakowaniu choćby jej namiastki, choćby części bądź fragmentu. Natalia pragnie spotkania z ludźmi i kulturą, na własne oczy zobaczyć to, o czym dotąd tylko czytała lub widziała w rysunku, w reprodukcji, albo o czym tylko słyszała. Owych artefaktów i wyobrażeń o nich panna Gadomska nie traktuje jako czegoś egzotycznego. Owszem, są one niezwykle, albowiem dalekie, wymagające wysiłku podróży, atrakcyjne, gdyż wsparte wielką siłą oddziaływania na zmysły i imaginację, ale jednak znajome i bliskie mentalnie – europejskie.

Zidentyfikowany swoisty głód Europy, jej kulturowych artefaktów zmaterializowanych poprzez autopsję doświadczenia i doznania to także odzwierciedlenie uczestnictwa młodej dziewczyny z Polski w europejskiej kulturze i historii, świadomość przynależności do owego kręgu kulturowego. Uczestnictwo to, rozumiane jako obecność i jako percepcyjna kreacja wyobraźni, należy ujmować w odniesieniu do efektów edukacji panny Gadomskiej, a inaczej mówiąc – efektów edukacji dziewcząt w rodzinach ziemiańskich. Bez wiedzy o kulturze i historii europejskiej (dodajmy, że również bez stopniowego wzrostu poziomu domowego czy instytucjonalnego kształcenia dziewcząt, co nastąpiło właśnie mniej więcej w połowie XIX stulecia), bez znajomości obrazów i tekstów nie byłoby ani marzeń, ani radosnego oczekiwania, a pewnie i samego zamysłu podróży. Dodajmy, że ową ciekawość młodej panny w pełni podzielali starsi towarzysze wyprawy – państwo Szołowscy, co wydaje się okolicznością więcej niż znamioną.

Poznanie, smakowanie Europy zaczęło się już podczas podróży koleją (krajobrazy za oknem, kontakt ze współpasażerami: „Już przypadkiem tylko usłyszeć można było mowę naszą lub spotkać rodaka”⁹ – odnotowała autorka pamiętnika), a zwłaszcza w czasie postojów – zaplanowanych i wynikających z rozkładu jazdy. Przejazd „drogą żelazną” odbywał się bowiem zgodnie z rytmem epoki, znacznie wolniej niż dzisiaj, niespiesznie, w kłębach pary i dymu z komina parowozu oraz zazwyczaj z kilkoma przesiadkami na stacjach węzłowych. Przerwy te – kilkunastogodzinne lub nawet kilkudniowe – służyły zarówno do wypoczynku (zjedzenia posiłku w restauracji, nierzadko z wykorzystaniem noclegu w hotelu), jak i dokonania bieżących zakupów, dodatkowy czas wolny związany z oczekiwaniem na przyjazd pociągu stawał się okazją do podjęcia krótkiej wycieczki lub turystycznego wypadu „na miasto”, podczas którego można było coś zobaczyć, kupić pamiątkowy drobiazg albo po prostu wypełnić czas pozostający do odjazdu. W przypadku pierwszej zagranicznej podróży Natalii Gadomskiej trasa wiodła od Radomska przez Częstochowę, Zawiercie do Myśłowic (gdzie po kilku godzinach jazdy przekroczono granicę rosyjsko-niemiecką), i dalej – przez Opole (Oppeln) do Wrocławia (Breslau), gdzie nastąpiła pierwsza dłuższa przerwa. Nawiasem mówiąc, nastąpiło to po 12 godzinach (!) jazdy; wyjazd nastąpił w niedzielę o północy, dworzec we Wrocławiu osiągnięto zaś dopiero następnego dnia:

O dwunastej w południe, dziewiątego sierpnia stanęliśmy we Wrocławiu, gdzie dla wypoczynku i ułatwienia sprawunków parę dni poświęcić miano zamiar – odnotowała autorka pamiętnika.

Przerwę tę, mimo praktycznego przeznaczenia, wykorzystano jednak do zapoznania się z atmosferą miasta:

Nazajutrz wieczorem pojechaliśmy do jednego z publicznych ogrodów [...], gdzie właśnie Niemcy jakiś niezwykły dzień świąteczny obchodzili. Niezliczona liczba kolorowych lamp przewieszanych w festonyapełniała ogród. Muzyka hucznie brzmiała i co chwila ukazywały się fajerwerki w kształcie kolorowych młynków, lub puszczane race, które przez tysiące oklasków i wykrzykników [...] przyjmowane były.

Celem kolejnego etapu miało być Drezno (Dresden); niestety, wskutek pomyłki, przeoczenia koniecznej przesiadki w Kohlfurcie (dzisiejszy Węglińiec w pow. zgorzeleckim), grupka podróżników znalazła się w Berlinie. Tym razem było zbyt mało czasu na bliższe poznanie miasta, co Natalia przyjęła z pewnym rozczarowaniem:

⁹ Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, *Pamiętnik Natalii Gadomskiej*.

O 6^{tej} przybyliśmy do Berlina, a przejeżdżając blisko milę od jednego banhofu¹⁰ do drugiego, mogłam się tylko przypatrzeć poważnej powierzchowności Berlina, który nas przyjął kompletnie bez ceremonii, wszystkie sklepy były zamknięte o tej godzinie, ulice dopiero zamiatały.

Być może, ów niedosyt wrażeń sprawił, że po przybyciu do Drezna, niemal z marszu, panna Gadomska z wujostwem udali się na zwiedzanie słynnej galerii, co było niemalże obowiązkowym punktem podróży i równocześnie spełnieniem jednego z marzeń młodej panny. Przeżycia z tym związane Natalia ujęła następująco:

Po wypoczynku i posiłku, mając tylko dwadzieścia cztery godzin[ę] przed sobą w Dreźnie, warto było skorzystać z nich i zobaczyć galerię obrazów, zaraz więc po obiedzie tam się udaliśmy. [...] Przerzuciwszy już tyle razy w życiu w zeszytach kopie zdjęte z oryginalnych obrazów Galerii Drezdeńskiej, tym łatwiej odnajdywałam tutaj znane mi już najznakomitsze obrazy. Zaledwie kilka miesięcy wystarczyć by tu mogło do przypatrzenia się dokładnego każdemu z obrazów. Dla nas stosunkowo tylko taka chwilka została. W celu łatwiejszego rozpoznania się w galerii sprzedawane są książeczki z wyszczególnieniem obrazów, daty ich wykonania oraz nazwiska artysty.

Na ostatek weszliśmy do srebrnego gabinetu przeznaczonego wyłącznie dla Sykstyńskiej Madonny. Obraz ten, jakkolwiek balustradą otoczony, z bliska widocznym być może. Wpatrzmy się tylko w to nadziejskiej piękności i słodczy oblicze. Ileż wyrazu odzwierciedla się w tych delikatnych rysach! Przez ileż to godzin ręka mistrza spoczywała na tym kawałku płótna, żeby z niego stworzyć arcydzieło, podziw całego świata! Podziw jego współzawodników... Przez jakże to długi czas obraz ten był ciąglým przedmiotem marzeń Rafaela? Jakież było jego uczucie za ostatnim dotknięciem pędzla? Czy mistrzowska jego potęgą przewidziała dostatecznie tryumf i nagrodę uznania? [...]

Pierwsza wizyta w galerii trwała zaledwie trzy godziny, jak skrupulatnie odnotowała to autorka pamiętnika. W Galerii Drezdeńskiej trzyosobowa grupka „turystów” zjawiała się ponownie po kilku tygodniach, wykorzystując przerwę w drodze powrotnej do domu. Tym razem zwiedzanie muzeum, Drezna i okolicy nie wiązało się już z pośpiechem, i było swoistym dopełnieniem pobytu za granicą, utrwaleniem pierwszych wrażeń, momentem nasycenia zmysłów i pamięci. Zachwyt nad wspaniałością widzianych artefaktów, samego Drezna jako miasta i jego zabytków, także okolicy, w pamiętnikarskim zapisie przybrał postać lakonicznego stwierdzenia, akcentującego niedosyt wynikający z braku czasu:

¹⁰ Pisownia oryginalna; (niem. *bahnhof* – stacja kolejowa).

Drezno mieści w sobie tyle ciekawych pamiątek! Zaraz nazajutrz poszliśmy wcześniej do galerii, aby tam dłużej pozostać można. Te same zajęcia, też samo poważne zastaliśmy milczenie w tych obszernych salach; tylko czasu więcej trochę przypadło nam w udziale, tak mało wystarczającego jednakże do podziwiania tylu arcydzieł sztuki, do których także policzyć można gobeliny znajdujące się w najpierwszej sali. Następnego dnia przyszła kolej na przypatrzenia się skarbowi w Grün Gewölbe¹¹ zawarte.

Wspomniany – niejako między wierszami pamiętnikarskiego zapisu – brak czasu na dokładne poznanie wszystkich wspaniałości miasta, a zwłaszcza Galerii Drezdeńskiej, ujęty w słowa westchnienia o wielości, wręcz nadmiarze „ciekawych pamiątek”, to niewątpliwie wyraz stanu ducha, kontrastu między pragnieniem a możliwością spełnienia, przejaw zarówno zachwyty, jak i nienasycenia, przy czym i jedno, i drugie, jako stan świadomości naznaczonej emocjonalnym i estetycznym doznaniem, zdradzają głębokie pokłady wrażliwości, zanurzenia w wartości kulturowe o charakterze duchowym, kulturalnym, także religijnym, jeśli wziąć pod uwagę tę sferę odniesień aksjologiczno-psychicznych. Powtórzmy – to przejaw znajomości kultury europejskiej, ślad mentalnego uczestnictwa w owej kulturze, a zwłaszcza dowód na właściwe przygotowanie do odbioru wspólnotowych artefaktów będących fundamentem poczucia duchowej europejskiej jedności. Zauważmy ponadto, że pamiętnikarski zapis nakreślony ręką polskiej dziewczyny, pochodzącej z ubogiej rodziny szlachecko-ziemiańskiej, z jakiejś odległej prowincji – Piaszyc i Maluszyna, punktów na mapie trudnych do odnalezienia – zapis naznaczony podziwem dla europejskich dokonań w dziedzinie kulturowej, także cywilizacyjnej, wolny jest od jakichkolwiek śladów czegoś, co można by nazwać kompleksem niższości. Mamy natomiast do czynienia ze zjawiskiem przeciwnym, jeśli przyjąć, że kompleks niższości wyklucza wyrazy zachwyty, a ściślej – możliwość percepcji tekstów i znaczeń kulturowych, motywowany jest bowiem swoistą ślepotą na wartości wyższego rzędu, ogranicza się do oglądu błyskotek, cech i zjawisk powierzchownych, bez odczytywania głębszego znaczenia semantyki kulturowej.

Brak kompleksów prowincjuszki możemy dostrzec także w opisie relacji z cudzoziemcami. Panna Gadomska dostrzega różnice w poziomie rozwoju cywilizacyjnego, gdy porównuje realia polskiej wsi z poziomem rozwoju miast i osad czeskich czy niemieckich. Owe różnice nie stanowią jednakże cywilizacyjno-kulturowej przepaści, wskazują natomiast obszary zaniedbań

¹¹ Grünes Gewölbe – galeria sztuki stanowiąca wydział Staatliche Kunstsammlungen Dresden. (Muzeum jubilerstwa i złotnictwa założone w 1721 r. przez Augusta II jako skarbiec elektorów saskich).

na rodzimym gruncie i określają zakres zadań stojący przed polskim ziemiaństwem, i szerzej – społeczeństwem, wyznaczając rozwojowe kierunki. Wspomniany brak kompleksów można ponadto dostrzec w opisach sytuacji anegdotycznych, w jakiejś mierze śmiesznych, ujawniających różnice kulturowe między nacjami czy społeczeństwami, bądź wynikających z okoliczności podyktowanych ludzką niefrasobliwością, odmiennością obyczajów, przypadkowością zdarzeń. Tego typu zapiski możemy odczytać przy okazji opisów sytuacji w hotelu czy restauracji, w przedziale wagonu kolejowego, przy kawiarnianym stoliku czy na pokładzie turystycznego statku. Nie stanowią one zdarzeń warunkowanych rażąco odmiennością cywilizacyjno-kulturową, jak już wspomniano, mają one charakter anegdotyczny, i tak też są przez pannę Natalię ujmowane, jako śmieszne wydarzenia w podróży, nieporozumienia, efekt nieznamomości głębszych realiów czy podłoża kulturowego, naturalnego dla zróżnicowania pomiędzy europejskimi nacjami. W szeregu tego typu opisywanych zdarzeń mieszczą się zarówno perypetie hotelowego boja zmagającego się z ciężkimi bagażami, kelnera, któremu spada z niesionej tacy kawałek mięsa, jak i przygoda w hotelu, po powrocie do pokoju i zastaniu wyłamanych drzwi – nie tyle jednak wskutek włamania, ile w efekcie interwencji zapobiegliwej gospodyni i właścicielki, która dostrzegła, że goście przed wyjściem na miasto nie wywiesili flagi w barwach narodowych z okazji przejazdu władcy czy też święta państwowego. Inaczej mówiąc, panna Gadomska w swej relacji z zagranicznej podróży po Europie ujmuje zarówno zdarzenia odczytywane z entuzjazmem i nieskrywanym zachwytem, zwłaszcza te dotyczące sfery artystycznej, a także związane np. ze zdolnościami organizacyjnymi, społecznymi, pozwalającymi właściwie spożytkować ludzką, zespołową i indywidualną pracę, jak i te opisywane z pewnym dystansem, percypowane w sposób anegdotyczny, jako przejaw śmiesznych obyczajowo i sytuacyjnie zdarzeń czy okoliczności.

Swoisty dystans cechuje Gadomską także w odniesieniu do pewnych postaw czy zachowań, które można odczytywać w kontekście różnic mentalno-obyczajowych, a które pojawiały się niekiedy w relacjach z napotkanymi osobami, w innych sytuacjach zaś mamy do czynienia w toku lektury pamiętnika z wyrazami sympatii autorki, a nawet serdeczności, szczególnie, gdy były one odpowiedzią na oznaki okazywanej życzliwości.

Przejazd koleją z Drezna do Karlsbadu przez Cieplice (Teplitz) był dla Natalii Gadomskiej okazją do podziwiania mijanego krajobrazu, także efektów ludzkiej pracowitości i umiejętności organizacyjnych, przynoszących owoc w postaci wysokiego poziomu rozwoju kultury materialnej i powszechnego dobrobytu:

Krajobraz w przejeździe z Drezna do Teplitz jest prawdziwie czarujący. Droga ciągnąca się ponad brzegiem Elby, przez tę śliczną Saską Szwajcarię, zachwyca roztaczającym się z obydwóch stron widokiem tak pięknym i urozmaiconym, przy tym z początku[em] sierpnia wszystko jeszcze tak świeże i zielone! Obraz to natury ludzkiej w całym rozwoju siły, w całej pełni życia, w całej potędze uczuć. W tej tu albowiem porze przyroda przynosi ludzkości obfity plon żniwa, lub zawód w obrazie niedostatku, a czasem i nędzy, wtedy człowiek najczęściej albo przynosi społeczeństwu pomoc i chlubę, albo, niestety, okrywa się hańbą, lub też pozostaje zerem [...].

Elba, roztaczając przejrzystą smugę fali, zdolna odświeżać jeszcze balsamiczne powietrze tego przedśionka raju. Wysiedliśmy, aby czekać na pociąg udający się do Teplitz, i przez dobre półgodziny mogliśmy przypatrywać się uroczemu krajobrazowi i co chwila przepływającym statkom parowym.

W innym miejscu relacji, pod wpływem widocznej wszędzie zaradności i gospodarności, autorka pamiętnika zanotowała znamienne uwagi:

Dlaczegoż to nasza Polska nie bierze przykładu z wzorowego porządku Niemców? Pomimo wrodzonej naszej do nich niechęci, trudno im pod tym względem nie oddać słuszności. Komotau, miejscina taka mała, prawda, że położona na trakcie przejezdnym, ale też znajdzie tam podróżny wszystko, co do najwygodniejszego noclegu posłużyć może.

Wcześniej zaś wielkie wrażenie wywołał przejazd koleją przez górskie przełęcze, zwłaszcza tunel na dojeździe do Teplitz:

Już Elba znikła nam z oczów i wjechaliśmy pomiędzy pasma gór Erzgebirge i Mittelgebirge. Dojeżdżając do Teplitz, przebywa się tunel dłuższy znacznie od tego, przez który przesunęliśmy się pod Dreznem. Te chwile jazdy podziemnej nasuwały uwagi i spostrzeżenia dokąd geniusz, przemysł i praca ludzka dochodzą i dokąd dojść jeszcze mogą [...].

Pobyt w karlsbadzkim uzdrowisku dla Natalii Gadomskiej był przede wszystkim okazją do zwiedzania miejscowych i okolicznych atrakcji turystycznych – zabytków i ciekawych miejsc krajobrazowych, ale też np. manufaktur, w których wytwarzano kunsztowną porcelanę, albowiem w samych zabiegach leczniczych młoda panna nie uczestniczyła. W momentach oczekiwania na powrót wujostwa z terapii pozostawało jej sycić się atmosferą miasteczka, licznie zapełnionego kuracjuszami i turystami z całej niemalże Europy – sława Karlsbadu jako uzdrowiska dalece przekraczała granice habsburskiej monarchii. W gronie tym nie brakowało przybyszów z Polski, a nawet osób bezpośrednio znajomych – przykładowo, w pokoju hotelowym

zajmowanym przez wujostwo Szołowskich pojawił się w pewnym momencie ich osobisty lekarz, znany również Natalii.

Atmosferę kurortu oddają w jakiejś mierze poniższe słowa zapisane przez pannę Gadomską:

Drugiego dnia byliśmy już zupełnie rozłokowani. Kuracja rozpoczęta, od której ja będąc zupełnie wolną, pozostałam w domu pierwszego dnia dla dokończenia układania rzeczy. Po obiedzie poszliśmy na Wiesę¹², tu dopiero w całej okazałości przedstawił nam się świat karlsbadzki. Dotąd zatrzymując się na krótki czas w innych miastach niemieckich, widywałam nadzwyczaj skromne, w porównaniu z naszą stroją Warszawą. Każdy jakiś zajęty śpieszył w swoją stronę, zdawałoby się, że nikt ani podobania się, ani zabawy nie ma na celu, tu zaś wcale co innego. Nader elegancki widok przedstawiała zapelniona Wiesa, pomimo tak spóźnionej pory kuracji. Towarzystwa różnych narodowości przesuwali się pomiędzy rzędami kasztanów lub też, otoczywszy stoliki poza obrębami stolików poustawiane, posilały się kawą lub herbatą podawaną z uśmiechem przez pulchne dziewczęta germańskiego szczerpu, przynoszące gościom podwieczorek z dwóch znanych na Wiesie kawiarni: pod Słoniem i pod Koroną.

Jak już wspomniano, kilkutygodniowy pobyt w Karlsbadzie wypełniony był nie tylko leczniczymi zabiegami, z których korzystali państwo Szołowscy. Pozostały wolny czas upływał na niespiesznych spacerach promenadą, zabytkowymi i kolorowymi uliczkami miasteczka czy parkowymi alejkami, wyjściach na pocztę, „pobytach” w miejscowych restauracjach i kawiarniach. Pod tym względem Karlsbad zapewniał wiele atrakcji kuracjuszom i gościom, co było dopełnieniem wysokiego poziomu obsługi w hotelach i zakładach leczniczych. Wszędzie obecna była łagodna muzyka grana przez zespoły kameralne. Muzycy nie tylko uprzyjemniali czas spędzany w placówkach sanatoryjnych, występowali też na restauracyjnych tarasach i w altanie parkowej; dzięki temu atmosfera spokoju przepełniała przestrzeń uzdrowiska i udzielała się wczasowiczom. Co ciekawe, wśród granych melodii nie zabrakło też polskich pieśni patriotycznych czy utworów mocno wrośniętych w naszą kulturę – nie tylko muzyczną. Było to niewątpliwie oznaką, że w gronie wczasowiczów i kuracjuszy Polacy stanowili znaczącą grupę.

Liczne źródła wód mineralnych gwarantowały wysoką frekwencję w przestronnych i stylowo urządzonych pijalniach – w kształcie kolumnad, także na basenach z gorącą wodą. Na przyjazny klimat uzdrowiska składały się ponadto układ urbanistyczny miejscowości, z wyeksponowaną funkcją nadrzecznych bulwarów, oraz architektura budynków – kamienic, pijalni i ośrodków zdrojowych, skupionych wokół kilkudziesięciu źródeł. Nie ulega wątpliwości, że

¹² Alte Wiese – (niem.) Stara Łąka – nadrzeczna promenada w centrum uzdrowiska.

Karlsbad doskonale spełniał wszelkie reguły lecznictwa sanatoryjnego, zarówno współczesne, jak i wynikające z antycznej tradycji. Wprawdzie kapryśna pogoda nie zawsze dopisywała, nie brakowało jednakże dni ciepłych i słonecznych, zachęcających do podjęcia dłuższej wędrówki po okolicznych górach. Atrakcje przyrodniczo-krajobrazowe, w tym górską panoramą, stanowiły bowiem kolejny, istotny punkt pobytu. Urok owego miejsca mógł być nie tylko źródłem przyjemnych wrażeń, ale też dobrze wpisywał się w program kuracji. Panna Gadomska skrupulatnie odnotowywała wszystkie dalsze bądź bliższe spacerów i wędrówek po okolicy. Nie omieszkła też wspomnieć o wycieczkach do pobliskich fabryk-manufaktur porcelany, wrześniowym festynie z okazji pięćsetlecia założenia uzdrowiska – uroczystościach zakończonych pokazem fajerwerków i publicznym balem.

Powrót do domu nastąpił pod koniec września, tą samą drogą co poprzednio przyjazd. W drodze powrotnej zatrzymano się blisko tydzień w Dreźnie, co znów dało okazję do odwiedzenia tamtejszych muzeów i galerii. Jako swoiste i symboliczne podsumowanie owej podróży możemy potraktować poniższe słowa, zapisane przez autorkę pamiętnika podczas pobytu w karlsbadzkim uzdrowisku:

Chcąc zachować jakąś materialną pamiątkę z tego miejsca, gdzie byłam pierwszy i zapewne ostatni raz w życiu, zerwałam gałązkę rozkwitłego wrzосу, aby kiedyś, kiedyś może, na uschłą i z żółtką już patrząc roślinkę, dziś tak świeżo różowym kwiatem okrytą, mieć jedno więcej wspomnienie z tej młodości, która mało dla kogo zapewne jest bez uroku.

Owa nietrwała pamiątka – gałązka rozkwitłego wrzосу – była zapewne śladem nie tylko zagranicznej wyprawy. Jej podatność na przemijający czas, wędrująca ułomność i wreszcie przemiana w zasuszony okruch były też nieco sentymentalnym wskazaniem egzystencjalnego wymiaru podróży, śladem przemijającej młodości i równocześnie wspomnieniem wspaniałej, zajmującej wyobraźnię Europy. Dla porządku dodajmy, że Natalia Gadomska miała okazję zawitać do Niemiec jeszcze kilkakrotnie, jednak ta pierwsza zagraniczna podróż wywarła największe wrażenie i najmocniej wpisała się w pamięć, dowodząc, że subiektywnie ujmowane pojęcia, takie jak centrum i peryferia, ulegają świadomościowej relatywizacji. Centrum jest bowiem wszędzie tam, gdzie my jesteśmy, peryferia zaś tam, gdzie nas nie ma, a więc gdzieś daleko, na obrzeżach świata.

SUMMARY

„A little piece of Europe” in the light of the memoir relationships with travel Natalia Gadomska

„A little piece of Europe” is memoir relationship with travel Natalia Gadomska with Piaszczyce, which are preserved in the Archive resources Potockich and Ostrowskich of Maluszyn, stored in the State Archive in Łódź. Analyzing nineteenth-century text diary reader can bring a form of Natalia Gadomska and her family and close and distant relatives. Natalia Gadomska grew up in Piaszczycach and Maluszynie, alongside companion playground and science Maria Ostrowska and under the care and supervision of educational uncle and aunt (Helen and Alexander Ostrowski, owners Maluszyn), there studied at the range of available girls home education. Thanks to a lucky coincidence Natalia Gadomska went on a trip „to Europe” with his aunt and uncle (Marianną and Antonim Szołowskimi), as a person companion. In his diary Natalia Gadomska concluded fairly extensive account of the trip and stay at the fashionable spa town of Karlsbad (Karlovy Vary), through Breslau (Wrocław), Berlin and Dresden (Dresden). Very interesting journey that takes us author of the diary after reading a text takes into account both the existential experience of Miss Gadomska, as well as the cultural context and historiographical.